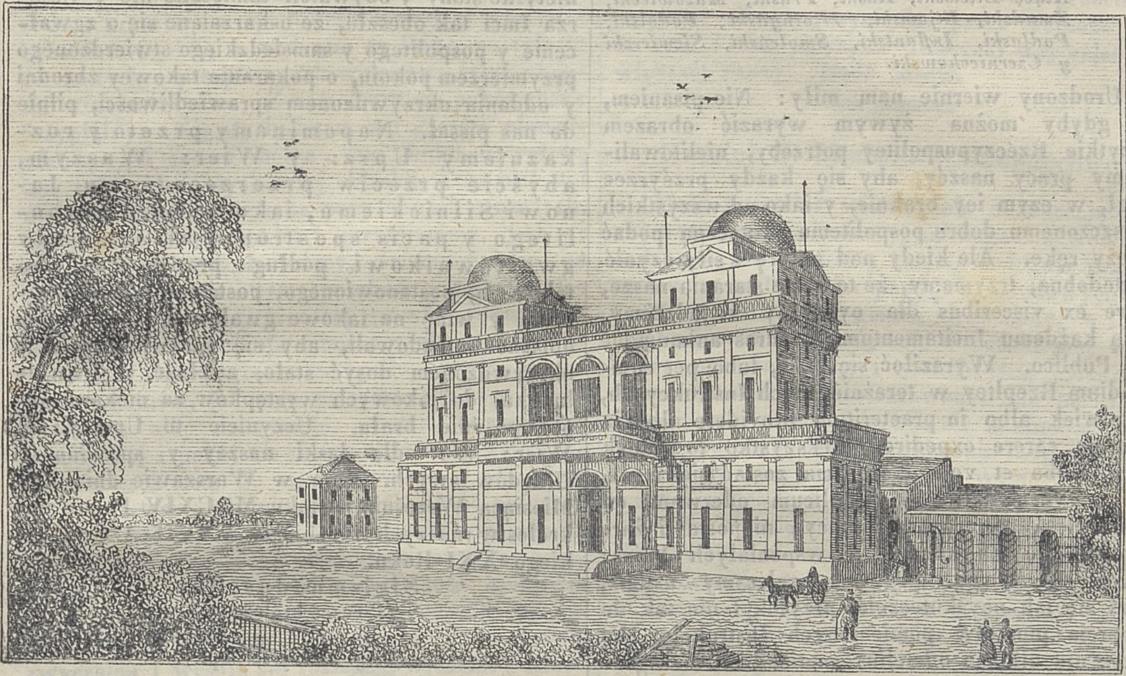
Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. No. 22. Leszno, dnia 2. Grudnia 1837.



Obserwatoryum i ogród botaniczny w Warszawie.

Obserwatoryum, piękny gmach pomiędzy Ujazdowem a Belwederem, przykryte miedzianą kopułą, która się na wszystkie wykręca strony. Na słupie środkowym z kamienia od fundamentów, są osadzone polerowane marmury do trzymania zegara i narzędzi wybornych, przez najlepszych mistrzów robionych. Celniejsze z pomiędzy nich: zegar astronomiczny, penduły i chronometra Gugenmusa, koło wielkie astronomiczne, południkowe, przenośnie repetycyjne, wielka machina paralaktyczna, sześciostopowy kulminator, wielki heliometr. Narzędzia same przeszło 100000 złotp. kosztują, a budowa z zakładem 700000. Urządzono wszystko jak najlepiéj i dostrzegania rozpoczęte.

Daléj ciągnie się ogród botaniczny: ma obszerną szkołę drzew i roślin, i ogród właściwy, służący razem do przechadzki, w którym są liczne szklarnie, i większego ciepła wymagające mieszczą w sobie rośliny; w jednéj z nich, zimowym ogrodem zwanéj, wszystko w ziemi umieszczone i rośnie okazale. Piękność miejsca, przyjemne urządzenie i obfitość kwiatów, ściąga tu wiele osób. Zdrój wody, okrążony budową, mającą kształt grobowca dawnego Cecylii Metelli; na dole jest pomarańczarnia, do Łazienek należąca; na otaczających ją murach piekne wazony kamienne. — Katalog roślin, przez Szuberta, dyrektora ogrodu, wydany, 10000 ich obejmuje, tenże z podróży świeżo odbytéj 600 ich przyniósł. Część znaczna rzadkich krzewów i roślin, darem jest Najjaśniejszéj Cesarzowéj matki, z jéj ogrodu w Pawłowsku; inne przez związki z krajowemi i zagranicznemi ogrodami nabyte.

Tu jeszcze wspomnieć należy dość zręcznie naśladowane z wosku rośliny, dzieło professora Hoffmana, które znajdują się przy gabinecie zoologicznym.

D. E. F.

Do Redakcyi.

Znalazłszy niniejsze sześć listów królów polskich, w papierach familijnych Ankwiczów, przesełam je Redakcyi z prośbą, o zachowanie pisowni pierwotworów. Nie wątpię, że z wdzięcznością przyjęte będą od czytelników, bo kogoż nie zajmie ta gorąca staranność o dobro ojczyzny w liście wybawcy Wiednia? któż nieodkryje w kilku prostych wyrazach Leszczyńskiego głębokiéj bo-

leści, która w téj chwili całego narodu była udziałem; inne cztery wreszcie dowodzą, jak łatwy był przystęp do tronu w Polsce, kiedy nawet w mniéj znacznych sprawach cywilnych śmiano udawać się do królów, a ci nie wahali się osobiście wydzielać sprawiedliwości ukrzywdzonym.

Jan trzeci z Bożéj Łaski król Polski, Wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Zmudzki, Kijowski, Wołhyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierzki y Czerniechowski.

Urodzony wiernie nam miły: Nie pisaniem, ale gdyby można żywym wyrazić obrazem wszytkie Rzeczypospolitey potrzeby, nielitowalibyśmy pracy naszéy, aby się każdy przéyrzec mógł, w czym iey braknie, y iako od wszystkich opuszczonemu dobru pospolitemu skuteczną podać należy ręke. Ale kiedy nad naturę i siły czynić niepodobna, trzymamy, że te same starania nasze, które ex visceribus dla oyczyzny świadczemy, będą każdemu Jncitamentum ad curas animumque pro Publico. Wyraziłoć się dość, lubo per compendium Rzepltey w teraźniéyszych Instrukcyach, cokolwiek albo in praeteritum providere albo in futurum carere expediret. Wszystko to iednak intra verba et vota inefficacia zostać się może, ieźli się prawdziwa in Publicum oderwaną od Wszelkich Jnteresów applikacyą niepostawi żarliwość. Te zaś w sercu y wspaniałych Wier: Twoiey upatrując sprawach, zalecamy usilnie, abyś się iak nayskuteczniéj przyłożył nie tak do poparcia punktów pomienionych Instrukciey, bo przez nię nikomu admelius sentiendum niezagradzamy drogi. Jako do wystawienia y utrzymania tego wszystkiego na przyszłym da Bóg Seymie, cokolwiek w tych czasiech e Republica zdać się będzie. Dasz przez to Wier: twoią Probę Synowskiéy ku Oyczyznie miłości, a oraz respondebis dobrey naszéy o sobie Opiniéy, ktorą tak zabirać chcemy, iakobyć onę w Respektach naszych przy Okkazyach podających się uznawać mógł. A teraz dobrego od Pana Boga Wier: Twoiey życzymy zdrowia. Dan w Zołkwi dnia 1. Msca Października Roku Pańskiego MDCXCIII, Panowania naszego XX.

Jan Król.

Urodzonemu Ankwiczowi Chorążemu Nowogrodzkiemu, wiernie nam miłemu.

(Pieczęć królewska.)

Zygmunth III. z Bożey łask Król Polski, Wielkie Xiążę Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Zmudzkie, Inflandzkie, y Szwedzky, Gocki, Wandalsky dziedziczny król.

Wszem w obecc y każdemn zossobna Starostom y Urzędom naszym pod którychby Jurisdicią Slachetny Jan Silnicki, przemieszkywał, uprzeymi y Wier: nam mielym. Łaskę naszę królewską. Uprzeymie wiernie nam mieli. Stał się exces wielki w Państwie Cesarza Jego Mci przez pomienionego Jana Silnickiego, który z niemałą ludzi kupą, pod miasteczko Glince podiachawszy iako prędko bramę otworzono, ludźmi osadziwszy, do miasteczka wpadł y stamtąd dwie Panience, iedne iusz mężowi poślubioną, drugą ieszcze niedorosłą Mikołaia Tradza Slachcica Sląskiego, córki, gwałtownie porwał y wziął y z niemi tu zbieżawszy z mieisca na miéjsce, do tego czasu przeieżdża się. Co nietylko stany y obywateli tamieczne ale y Cesarza Imci tak obeszło, że uskarzaiąnc się o zgwałcenie y pospolitego y samsiedzkiego stwierdzonego przymierzem pokoiu, o pokaranie takowey zbrodni y oddania ukrzywdzonem sprawiedliwości, pilnie do nas pissał. Napominamy przeto y rozkazuiemy Uprz: y Wier: Waszym, abyście przeciw przerzeczonemu Janowi Silnickiemu, iako pokoiu pospolitego y pacis spostronnemi samsiady gwałtownikowi podług prawa przeciwko takowem, postanowionego, postąmpieli y nań karanie y winę na takowe gwałtowniki w prawie opisane extendowali, aby się sprawiedliwości y ukrzywdzonem dosyć stało, a złość y swawola ludzka, do takowych występków za niekarnością pohopu nie brała. Uczynicie to Uprzey: y Wier: W: dla łaski naszey y spowinności Urzędów swych. Dan w Warszawie dnia XII. Miesiąca Września. Roku MDCXIV Panowania królestw naszych Polskiego XXVII A Szwedzkiego XXI Roku.

Sigismundus Rex.

(Pieczęć królewska.)

Joannes Skrzetuski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

K. Pliniusz,

Gallowi pozdrowienie zaseła.

(Dokończenie.)

Przed galeryą krytą jest murawa fijałkami woniąca. Galerya kryta przez odbicie się o nią promieni słonecznych, ciepła jéj przymnaża, i jak utrzymuje upał, tak też wiatr północny tamuje i odpiera, i ile na przodzie ciepła, tyle chłodu jest za nią. Podobnież wiatr południowy wstrzymuje i tym sposobem dwa najbardziéj sobie przeciwne wiatry, każdy innym bokiem osłabia i niszczy. Ta jéj przyjemność zimą, w lecie daleko jest większą. Gdyż przed południem, murawę, a popołudniu chodnika i ogrodu część najbliższą cieniem swoim chłodzi, który, w miarę jak dnia przybywa lub ubywa, raz krótszy, raz dłuższy na tę lub ową stronę pada. Sama zaś kryta galerya wtenczas najmniéj ma słońca, gdy toż w najwiekszym upale nad jéj wznosi się szczytem. Prócz tego oknami otwartemi wpuszcza i przepuszcza wiatry zachodnie i nigdy powietrzem gęstem i ciężkiem się nie napelnia. Na końcu murawy a potém galeryi krytéj jest ogrodowa altana, moje pieszczoty; w istocie pieszczoty, bo

ją sam wystawiłem. W téjże pokój, a) z jednéj strony na murawę, z drugiéj na morze; z obudwóch na słońce, na drugi zaś pokój przez podwoje, a na galeryą krytą widok przez okno mający. Od strony morza naprzeciwko ściany środkowéj znajduje się w głębi jego nader piękny alkierz, który przez uchylenie lub zasunięcie okien i zasłon raz z pokojem złączyć, drugi raz od niego oddzielić można. Mieści w sobie łóżko i dwa krzesła: u spodu jego morze, z tyłu mieszkania wiejskie, a nad nim są lasy; na tyle to rozmaitych i przeplatanych widoków, tyluż oknami widoku użycza. Z nim łączy się pokój nocny i sypialny. Nie słychać tam ani głosów niewolników, ani szumu morza, ani huku nawałnic, ani też widać błyskawicy blasku, i nawet ani światła dziennego, chyba przy oknach otwartych. Przyczyną tak głębokiéj i ukrytéj ciszy, jest to: iż kurytarz naokoło idący, ścianę pokoju od ogrodu przedziela i tym sposobem wszelki odgłos swą wewnętrzną próżnością trawi. Urządzone jest obok tego pokoju miejsce opałowe, bardzo maleńkie, które ogrzane ze spodu, ciepło okienkiem wązkiém, jak tego potrzeba wymaga, albo wpuszcza albo zatrzymuje. Potém ukazuje się przedpokój i pokój ku słońcu obrócony, które zaraz ze wschodem go oświeciwszy, w nim chociaż w istocie ukośnie, jednakże aż po południu zostaje. Do téj altany skoro się schronię, zda mi się, iż nawet od mego wiéjskiego mieszkania jestem daleki; wielką jéj przyjemność osobliwie w święta Saturnowe czuję, gdy wtenczas po innych domu częściach, rozpusta w tych dniach zwyczajna i wesołe się rozlegają wrzaski. Albowiem ani ja ludzi moich zabawom, ani oni moim nieprzeszkadzają naukom. Téj użyteczności i tym wdziękom zbywa na wodzie płynącéj; lecz studnie, czyli raczéj źródła znajdują się; są bowiem pod wierzchem. W ogólności dziwna też jest tego nadbrzeża własność; iż w którémkolwiek miéjscu ziemię poruszysz, łatwo zaraz się i zdatna do użytku woda ukazuje, i to czysta i bynajmniéj dla tak bliskiego sąsiedztwa z morzem nie nadpsuta. Pobliskie lasy dostarczają drzewa dostatkiem; a inne potrzeby z osady ostyeńskiéj się dowożą. Lecz dla człowieka oszczędnego wystarcza nawet wieś, którą tylko jedno letnie mieszkanie przedziela. W téjże są trzy najemne łaźnie: wielka to wygoda, jeżeli łaźni w domu czyli niespodziewane przybycie, czyli czas przykrótki ogrzać niepozwala. Z rozmaitością najprzyjemniejszą zdobią nadbrzeże morza to ciągłe, to rozrzucone mieszkań letnich dachy, które obraz wielu miast przedstawiają, czy im się z brzegu, czy też przypatrzysz z samego morza, które niekiedy długa spokojność i cisza łagodném, częściéj jednak częste i przeciwne bałwany czynią przykrém. Morze wprawdzie w wyborne nieobfituje ryby, płaszczków b) jednak i raków morskich, c) bardzo dobrych dostarcza. Lecz moje letnie mieszkanie i ziemne wydaje płody, a szczególniéj mleko. Gdyż tam dotąd zgromadza się bydło z pastwisk, jeżeli kiedy wody i cienia szuka. — Jakżeż czy z słusznych przyczyn zdaję ci się przebywać tu, zamieszkiwać i kochać to ustronie? Którego jeżeli zwiedzić nie pragniesz, zbyt wielkim jesteś miasta miłośnikiem. Obyś przecie zapragnął! dla przyczynienia, przez bytność twą, do tylu i tak pięknych wioseczki méj zalet największéj zalety. Bądź zdrów.

a) „Heliocaminus" pokój tak zbudowany, iż się w nim promienie słońca zbierały i ciepło pomnażały; w takich zwykli byli Rzymianie grzać się na słońcu.

b) „Solea" u Lineusza Pleuronectes solea „płaszczka, ryba mająca kształt języka."

c) „Squilla u Lineusza" Cancer squilla rak morski.

Kościół Ś. Michała w Komierowie.

Mały kościołek wiéjski, nie odznaczający się ani wytwornością budowy, ani bogatemi wewnątrz ozdobami, nie parafialny nawet, zasługuje przecież na uwagę miłośników pamiątek narodowych.

Kiedy stawiany gmach drewniany, a raczéj zwyczajem okolicy tutejszéj, w pruski mur budowany, obecnie stojący i troskliwością dziedziców Komierowa nowo restaurowany, nie ma historycznéj pewności. Nie o to téż tu chodzić może; cel pisma niniéjszego, wykazanie wspomnień do miéjsca przywiązanych, nie wymaga pod tym względem ścisłego wywodu.

Wieś Komierowo, w dawnéj krainie nakielskiéj województwa pomorskiego, od niepamiętnych czasów, bo podług podań familijnych już w pierwszéj epoce istnienia królestwa, należała do rodziny Bossutów herbu wieniawa, który późniéj na pomian został zmieniony i dotychczas niezmieniła dziedziców.

W poczcie dworzan xiężniczki Dąbrowki, żony Mieczysława pierwszego, przybyli także i Bossutowie, którzy za przychylność swojemu monarsze i krajowi, pozyskali dwie przyległe sobie włości, dotychczas zachowujące pierwotne miano: Włościborz i Komierowo. Zdaje się nawet, że rodzinie téj w czasie częstych napadów dziczy pomorskiéj, obrona kraju była powierzana. Dotychczas bowiem zachowały się okopy, w których Władysław Herman oszańcowawszy się, rozłożył swój obóz i ztąd działał przeciwko Nakłu, które głodem chciał zmusić do poddania się.

Rugier, biskup kujawski, z téjże saméj familii pochodzący, powiada, że Pomorzanie dostawszy roku 1113 zamku nakielskiego, trzymali w nim uwięzionego Michała z Komierowa, którego dopiero w roku 1118, gdy Bolesław Krzywousty zdobył Nakło i Pomorzan do poddania się i wydania Swiętopełka przymusił, pomiędzy zabitymi znaleziono. Ciało jego sprowadzone do Komierowa i tamże na okopie pogrzebione. Roku 1272 xiądz Włościbórz, arcybiskup gnieźnieński, za zezwoleniem papieża Mikołaja trzeciego wy-



Kościół Śgo Michała w Komierowie.

stawił w miéjscu, gdzie zwłoki dziada były pochowane, na cześć jego kościół pod nazwaniem Ś. Michała, w którym umieścił blachę, z następującym napisem:

Sobiesława Bossuty, Piotr, Michał synowie,
Jeden na Właściborzu, drugi Komierowie;
Od Władysława w Płocku za waleczne sprawy,
Zyskali miecz rycerski, za Wić do Wieniawy;
Wnet Michał z Włościborza, Pomian z Wieniawity,
Poiman od Pomorzan i w Nakle zabity.
W tych ten rycerz okopach, ta jego mogiła
I tym go pamięć wnuka grobowcem wsławiła.

Blacha zawierająca ten napis, zachowywała się jeszcze w połowie zeszłego wieku. Gdzie się podziała, niewiadomo.

Wywód rodziny Komierowskich, z którego wyjęty powyższy opis, od roku 1494, wsparty listami królewskiemi, jako to: Jana Olbrachta, polecającego dzieci po Piotrze Komierowskim Janowi z Brudzewa, kasztelanowi spicimirskiemu, tudzież innemi dokumentami urzędowemi, jest i pod tym względem ważny, iż przedstawia ducha rozmaitych czasów. Widzimy tu kolejno wojowników, w obronie kraju na własnéj ziemi, lub za wiarę w ziemi świętéj walczących i jęczących w srogiéj niewoli niewiernych; wszystkich urzędników, duchownych i świeckich, znowu zakonników, wymową i piórem gromiących wzmagające się odszczepieństwo; słowem, w małym obrazie postrzegać możemy zmiany ducha i charakteru, jakim nasz naród ulegał.

M. K.

O wystawie poznańskiéj.

(Ciąg dalszy.)

W malowaniu scen wiéjskich w Prz. Ludu, dwa odmienne spotykamy pendzle, jeden wieśniaków, trzymał się jak najbliżéj natury, kształty jego są mierne i prawdziwe, a jakkolwiek straciły przez litografią, poznasz ich dobitność z kilku scen Mazowsza. Drugi zaś pendzel, przekształca swoje realne osoby w idealne istoty, i poznasz w nim Oleszczyńskiego. Jego Krakowiaki, Litwini, zdają się nie pojedyńczy ludzie z tego szczepu, lecz prototypy całego rodu. Taż sama idea-

lizacya, przeciągniona do historyi, mniéj nas zadowalnia, może z tego jedynie, że oko nasze przyzwyczajone do męzkich form szkoły dysseldorfskiéj, zraża się od tych wszystkich kompozycyi, które przypominają zamaszystą, lecz i przysadną śmiałość malarzy cesarstwa. Dzieła Oleszczyńskiego noszą wprawdzie na sobie cechę wpływu francuzkiego, lecz jakżeż je umiał przekształcić i przerobić sobie najwłaściwiéj? Prace jego rytownicze, nie małém będą bogactwem dla miłośników sztuk pięknych; są dotąd jedynym zbiorem historycznych zabytków, które do sfery malarstwa należą. Rytuje on bowiem nietylko stare obrazy, wizerunki, ale i płaskorzeźby, litery malowane po rękopisach, książkach, rysunki szare i t. p., a chcąc podwoić zasługi, które ma u swoich, podjął od lat kilku genialną pracę, którą w krótce dokona, a przez nią nieśmiertelną uzyska sobie sławę, nie tylko u rodaków, lecz u wszystkich Sławian. Dzieło albowiem jego o historyi sztuk pięknych w Polsce, sięga najdawniéjszych naszych przodków, i rozwodzi się nad zabytkiem rzeźbiarstwa, po bałwochwalczych Sławianach, a te bałwany, co Mieczysław zwalił, podnosi, restauruje, naznacza im stosowne miéjsce w historyi rozwinięcia sztuki; podobno i muzykę objął w swym zakresie, a znajoma pracowitość i dokładność uczonego autora, śmiało rokować nam każe, że dzieło jego najwyższe nasze nadzieje zupełnie zadowolni.

Skreśliłem wrażenia, które uczułem z pierwszego mego zwiedzenia wystawy poznańskiéj. Z kilkuset obrazów, kilkadziesiąt w myśli zostało, które opisałem; po innych średnich, lub wcale niedobrych także jakieś zarysy utkwiły w pamięci; lecz te staram się z niéj usunąć, aby swoją niekształtnością nie kłóciły téj harmonii obrazów, którą każdy, zwiedziwszy galeryą, lubi odnosić w swéj udszy, odświeżać ją czasem w wyobraźni, i znajdować w téj zabawie ulżenie po pracy i roztargnienie w smutku. Wystawa poznańska tak miłem uczuciem tego rodzaju mię napełniła, żem postanowił powtórnie ją odwiedzić, szczególniéj, że obiecywano nam wiele pięknych nienadeszłych obrazów, umieszczonych w katalogu, a których daremnie szukałem był po ścianach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Myśl bezstronnego miłośnika ojczystych płodów.

Jest piękność muzie waszéj szczególnie właściwa,
— — — — — — — —
Lecz cóżeście z tak lubym zrobili urokiem?
Zamiast dnia gasnącego otaczać nas mrokiem,
Tém światłem przycienionem, co tak mile skłania
Do wdzięku tajemnicy, roskoszy dumania.
Wy nas nieraz wiedziecie w tak ciemne otchłanie,
Że pomimo największe szukanie, macanie,
Zbyt trudno niepomieszać, skutkiem nocnych cieni,
Poety z opętańcem, a z szaleństwem pieni.
Żaden wiek się na świecie z ciemności nie chlubił,
Syn ciemności wśród raju jeszcze piękność zgubił,
Ciemność zawsze prawd wszystkich najsroższym jest wrogiem,
A Feb nie tylko rymów, lecz i światła bogiem.

F. Morawski.

Nie znam trucizny, którąby rozwijającego się ducha tak szybko, tak łacno, bo w samym jego płodów zarodzie, zabijać mogła, jak naśladownictwo. Bodaj który naród skłonniéjszym był do przejmowania się obcym duchem, jak my Polacy, dla tego, że u nas uczucie przemaga nad rozumem; a z tego duszy usposobienia wynika konieczna ociężałość w myśleniu. Nie chcę ja przecież twierdzić, jakoby nam zbywało na bystrości; owszem utrzymuję, że tym przymiotem celujemy; ale skłonniejszym do poetyckich uniesień, jest przydłuższe, głębokie, zimne częstokroć rozmyślanie nieznośnem: moje zdanie potwierdza literatura ojczysta. Mieliśmy i mamy wieszczów dzielnych, krytyków bardzo mało. Bujamy więc po wałach oceanu silnemi uzbrojeni nawy, ale nam zbywa na najpotrzebniejszym środku, nie mamy sterników, którzyby nam drogę do prawdziwego celu naszych dążeń wskazywali. Owym oceanem jest życie, które przebiegamy; stérnikiem nauka, głębokie ukształcenie, na których to drogich zasobach wielu z naszych wieszczów zbywa!

Ztąd pochodzi, że olsnąwszy od zewnętrznéj pozłoty, nie zwykliśmy patrzeć, co się pod tą zwodniczą szatą ukrywa; dopiero kiedyś, nabroiwszy wiele złego, poznajemy nasze błędy. Czyż nas przecież ostrożniejszymi uczyniło to tylekrotne doświadczenie na przyszłość? Bynajmniéj; wielu nawet widzi w tych błędach coś dobrego, jakiś zaród bujnych owoców, powtarzając obce zdanie, że walka w świecie konieczną jest ogłosicielką błogiego bytu. O jak niskie pojęcie ducha literatury ojczystéj! I ja ścieranie się zdań uważam za koniecznie potrzebne w narodzie; ale ścieranie się zdań głębokich, na mocnych fundamentach opartych! Czy było tak u nas, lub jest już teraz? Spytajcie się samych siebie, a jeśli nie pędzicie za szałem, przyznacie z boleścią, że jeszcze nie uderzyła ta upragniona godzina. Słyszymy wprawdzie, że już niby bije, ale to może jeszcze zwodniczy świst wiatru! Na uzasadnienie mego twierdzenia, nie potrzeba mi daleko szukać dowodów, mam je przed oczyma: najdobitniejszym z nich jest ten, że dotąd naśladowcami są nasi pierwsi poeci; i kogo jeszcze, oto Bajrona! Nikt nie zaprzeczy wdzięczności, którąśmy winni Anglikom i Niemcom; oni bowiem zwrócili nasze oko na poezyą narodową, któréj niemieliśmy prawie dotąd, i wywołali prawdziwych wieszczów, jakimi Brodziński, Zaleski, Goszczyński, Mickiewicz i kilku innych. Ale mała tylko liczba pojęła ducha téj nowéj, prawdziwéj myśli. Zamiast zapatrywania się na poezyą z tego stanowiska, z którego ją nasi nowi nauczyciele uważają, wsparci pochodnią filozofii, wyczerpnęło wielu całą ponurość Bajrona; bez porozumienia się, jakie było powołanie tego potężnego chrześciańskiéj poezyi gieniusza, stali się tylko ślepymi jego naśladowcami!

(Koniec nastąpi.)

Ułomek z Shakspeara.

(Z drammatu Henryk V.)

Akt I. Scena II.

Pszczoły, które miód sączą, te drobne stworzenia
Dziwną mądrością, cudném prawem przyrodzenia
Uczą nas, jak państw ludzkich urządzać budowę;
Mają one rząd cały, mają i królowe,

Urzędnicy praw strzegą, karcą obyczaje,
Te jak kupcy z przemysłem, w obce spieszą kraje,
Ta zbrojna w ostre żądła, jak rycerska rzesza,
Na pączki kwiatów letnich, po łupy pospiesza,
I gdy z niemi, wesołym podąży powrotem,
Swą wonną zdobycz składa pod pańskim namiotem;
A królowa poważna, uważa z roskoszą,
Jak brzęczący mularze, złote szczyty wznoszą,
Obywatele ulà jak sączą nektary,
Jak rzemieślnicy bramą wciskają ciężary,
Jak przy otworze tłumnie wstrzymują się w pędzie,
Jak z przygłuszonym brzękiem sprawiedliwi sędzie,
Surowem patrząc okiem, przenikają trwogą,
I leniwych jak zbrodniów, śmiercią karzą srogą.

A. E. K.

Ułomek z Shakspeara.

(Z tragedyi Romeo i Julia.)

Akt III. Scena V.

Julia. Jeszcze nie świta, i tybyś mnie rzucił,
To nie skowronek, to słowik zanucił,
On to twe ucho, trwogą tak przenika,
Co noc on śpiewa, tu na bliskiém drzewie
Na tym granacie. — Tak, to dźwięk słowika.
Romeo. Nie — to skowronek — w swoim rannym śpiewie
Ranek zwiastuje — patrz jak tam za góry
Złocone zorzą występują chmury,
Zgasły już gwiazdy; i już dzień wesoło,
Z mglistéj powłoki świetne otrząsł czoło.
Chcesz bym pozostał — zginę gdy zostanę.
Julia. Nie, drogi — dobrze mi to światło znane,
To xiężyc świeci, jeszcze dzień nie wstaje,
Xiężyc mdłém światłem, dzień młody udaje,
Lub się meteor zapalił na niebie
Aby swym blaskiem rozjaśnić noc ciemną
I w twéj podróży poprowadzić ciebie.
A więc mój luby zostań jeszcze zemną.
Romeo. Dobrze, zostanę, niechaj stracę życie,
Gdy tego moja wymaga kochanka:
Powiem sam sobie, to nie błysk poranka,
To bladéj twarzy xiężyca odbicie.
To nie skowronek zanucił te pienia,
Co głośno biją w te górne sklepienia.
Wszakże ja z tobą luba zostać wolę,
Gdy chcesz, zostaję — spełnię moją dolę,
Przybywaj śmierci, czekam cię bez trwogi.
Julia. Uchódź czem prędzéj, ach uchódź mój drogi,
To dzień zabłysnął. Nie, to nie słowika
Ta nuta smutna, okropna i dzika.
To już skowronek dzień wschodzący wita,
Uchódź, ach uchódź, coraz jaśniéj świta.
Romeo. Coraz weselsze, jaśniéjsze niebiosy,
A nasze coraz posępniéjsze losy.

A. E, K.

Chłopek żmudzki.

Wieśniacy, zamieszkujący okolice Augustowa aż po samą granicę województwa tego nazwiska, czyli do rzeki Niemna, są pokoleniem w prostéj linii mieszkańców dawnéj ziemi żmudzkiéj, znanéj pod tém nazwiskiem po drugiéj stronie Niemna. Obrządki weselne, jakie wieśniacy po lewéj stronie téj rzeki zachowują, zapewne niczém się nie różnią, a przynajmniéj bardzo mało od tych, jakie na prawym brzegu są odprawiane. Żmudziak nader jest trudnym w dozwoleniu zbierania piśmiennie jego zwyczajów, i w tym razie nic powiedzieć nie chce. Nie będzie przeto bezinteressowném, gdy zwrócimy oko Czytelników naszych na różnicę, zachodzącą w obrzędzie weselnym na Żmudzi, a innych prowincyach kraju, uważaną przez uczonego badacza rzeczy narodowych.

Przed domem, w którym znajduje się panna na wydaniu, stawia Żmudzin 4 wysokie sosnowe tyczki, i na samym wierzchu osadza koło od woza w położeniu poziomém: do takiego więc tylko domu raj (pyrszlis) może się zbliżyć w celu odbycia zaręczyn (surgieturies). Raj wszedłszy z panem młodym (jaunikes) do domu rodziców, naprzód stojąc na progu, pije zdrowie matki panny młodéj, całuje ją w rękę i prosi o dziewczynę dla młodzieńca. Jeśli matka nawzajem pije do nich, już jest znak przychylności. Natenczas wyprowadzają dziewczynę, a pan młody rozkłada na stole podarunki następne: trzewiki, chustkę bawełnianą, stan płótna, ręcznik i świeże pirogi; dla matki trzewiki i chustkę: co gdy przyjmą obdarowane, resztę dnia przepędzają na zabawie i zapraszają się sami na ucztę do ojca panny młodéj.

Kiedy już przeminą niedziele przepisane do zapowiedzi, w poniedziałek wieczorem przyjeżdza ray, wpuszczają go do komory zamkniętéj, gdzie panna młoda w towarzystwie swaty i druchy stoi w kąciku. Cała izba zupełnie ciemna. Raj szuka panny młodéj; jeśli szczęśliwym trafem na nią natrafi, druchny wykupić się muszą. W przeciwnym zaś razie raj daje wódkę i pirogi, co nazywają zapłaceniem strofu. Nie raz się zdarza, że raj wprzódy namówi się z panną młodą, i poznaje ją za dotknięciem ręki. — Wychodzą wszyscy z ciemnicy i zaczynają wesołą zabawę. Muzykant, siedzący za stołem, wygrywa rozmaite tańce. Po wypróżnieniu nie jednéj czarki gorzałki, druchny siadają za stołem i zaczynają śpiewy: dla szczególniéjszych wyrażeń umieszczamy niektóre urywki:

Pyrszlis, pyrszlis,	Raju, raju,
Kates leżmois,	Psi języku,
Musu muzykantu	Naszego muzykanta
Kates papioria	Katy zarznęły,
I rankiukes	I ręce
I kniukes	I nogi
Po sału pokrovie.	Pod stołem pogrzebały.

Pomimo tysiącznych podobnych wymysłów, ani raj, ani muzyk, nieokazują najmniejszéj oznaki gniewu. O saméj północy przybywa pan młody, w celu porozumienia się z rodzicami przyszłéj, jak wielką ilość gości może zaprosić, poczém wysela jednego z chłopców z zaprosinami do przyjaciół. Odtąd ten poseł otrzymuje tytuł marszałka, ubierają mu laskę w rutę i wstążki, a kapelusz okryty cały rutą, przedstawia wazon chodzący. Stare baby siadają w kącie izby, gdzie ich gorzałka i jadło jak najrzetelniéj dochodzą; nucą różaniec z psalmami za umarłych, i na tém się kończy dzień poniedziałkowy. Dnia następnego o wysokiem śniadaniu, swatowie przybywają

na małych, ale dzielnych konikach; druchny zamykają drzwi domu i wrota podwórza, kilka z nich staje przed wrotami i nie wpuszczając drużbów śpiewa:

Parudikit, parudikit,
Ponais svatai rugiu rasa;
Parudikit, parudikit,
Ponais svatai quiczu baczka.
Pokażcie, pokażcie,
Panowie swatowie, rosę żyta (gorzałkę),
Pokażcie, pokażcie
Panowie swatowie pszenicy kłodę (placek).

Jeden z drużbów już ma przygotowany ogromny placek i baryłkę wódki, które wręcza dziewczynom; po takiém opłaceniu wpuszczają drużbów na podwórze, ale we drzwiach siennych stoją drugie, żądające okupu. Żeby jednak który z drużbów nie domyślił się wleść oknem do izby, siedzi w niém która z starych gospodyń, inne zaś zajmują kąt izby i pilnują bacznie rogu stołu, który u Żmudzianów jest w największém poszanowaniu, ale dla czego? powiedzieć niechcą, a może i sami nie wiedzą, tylko że tak ich przodkowie czynili. — Tymczasem kawalerowie niezważają na nic i popisują się z końmi, harcując po podwórzu; znudzone druchny śpiewają znowu stojąc we drzwiach:

Nie pokorni, nie pokorni,	*Niegrzeczni, niegrzeczni,*
Ponais svatoi	*Panowie swatowie*
Sukic purem stovie.	*Bo w czapkach stoją.*

Znowu radzi nieradzi przybysze opłacają się, poczem wpuszczają ich do izby, ale jeszcze nie za stół. Dziewczęta przymusiwszy młodzież do schronienia się w kąt którykolwiek w izbie, znowu swarzą się z nimi, między innemi śpiewami najczęściéj powtarzają i to:

Nie pokorni, nie pokorni,	*Nie grzeczni, nie grzeczni,*
Ponais svatoi,	*Panowie swatowie,*
I pyrogas jodas,	*I pirogi czarne,*
I harilka nie gardy.	*I gorzałka nie smaczna,*
Prosim svotele	*Prosim swatowie*
I soła	*Za stół*
Jelni sała	*Albo na stół,*
Po sała.	*Albo pod stół.*

Jeśli się który nie wykupił, pomimo woli wpychają go druchny pod stół. Często się zdarza, iż na umyślnie jeden się nie wykupuje, a gdy wszystkie zabierają się do sadzania go pod ławę, inni tymczasem wpadają za stół. Po dowolnych i dość dlugo trwających przekąsach, druchny wychodzą w porządku z zastołu, ale go okrążają, a swatowie po kolei zachodzą w ich miejsca.

Teraz dopiero druchny stoją z pokorą w kątach, dopóki marszałek nie przybędzie. Zsiadłszy z konia, daje znak do kościoła dzwoniąc laseczką. Panna młoda ubrana w wianek ruciany, siada na jednym wozie z rodzicami i muzykantem, a druchny proszą, aby je kto z miłosierdzia z sobą zabrał. Kiedy wszyscy są zajęci obrządkiem ślubu, kilku młodzieży naumyślnie pozostałych, wywożą rzeczy Panny młodéj, których stare baby bronią, żądając za każdy szczegół okupu. Pana młodego obowiązkiem jest uprosić jakiego gospodarza, mieszkającego przy drodze do kościoła, aby powracającym od ślubu wyprawił śniadanie; jeśli znajdzie takowego, bawią się u niego wszyscy, poczem powracają do domów, a panna młoda wraca z swemi rodzicami, niewidząc się z mężem.

Nazajutrz, dwaj przyjaciele nowożeńca wykradają w czasie snu jego małżonkę, a przyprowadziwszy ją do domu męża, oprowadzają po trzykroć w koło niego, poczém obmywają jéj nogi letnią wodą, kropią nią sprzęty, łoże i wszystkich obecnych, a zawiązawszy młodéj pani oczy, prowadzą ją do każdych drzwi domu, w które prawą nogą uderza; a gdy się nagle otworzą, obsypują ją mieszaniną różnych ziarn zboża. Następnie rozwięzują oczy i sadzają za stołem, na którym do nowéj uczty już wszystko przygotowane. Zaczynają się po uczcie różnego rodzaju figle, zabawy i tany, wśród których dziewczęta ucinają młodéj pani warkocze, i póty ją prześladują, aż się schroni do mężowéj komory.

Gdy nowożeńcowa całą już noc zostawała w domu męża, nową gotują jéj znajomi zabawę. Przez całą noc kradną jedni drugim konie, bydło i drobiazg. Gospodarze muszą wykupywać od figlarzy tych swój dobytek; same tylko kury, gęsi, kaczki i jendyki zostają własnością nowéj gospodyni, jednak z obowiązkiem wyprawienia sutego obiadu, na który wszystkich nowa gospodyni w wieczór zaprasza, a wtenczas okazuje się cała zamożność Żmudzianki. Zawsze przestrzegają tego, aby pomimo kilku danych potraw, koniecznie był rosół, z którego wyglądają nogi gęsi, kaczek, obwiązane pęczkami zielonéj pietruszki. Na zakończenie zaś obiadu, wnosi jedna z druchen z marszałkiem weselnym ogromny placek pszenny w kształcie ślimaka upieczony, wysadzany rodzynkami i migdałami, a którego obwód czasem do 3 łokci dochodzi, tak nazwany korowaj. Gdy już i ten zniknie, wzywa marszałek wszystkich do porządku, wnoszą wtedy skrzynię i stawiają ją przed gospodynią, a ta rozdaje z niéj ręką swą robione podarunki dla gości weselnych, tak, iż o nikim niezapomina. Po ukończeniu tego obrzędu, przynoszą druchny wodę do umycia rąk, lecz i to nie darmo, odbiera bowiem każda za tę usługę po kilka łokci wstążek.

Podają wtedy młodéj pani małe dziecię, które ona bierze na ręce, unosi je w górę i prosi P. Boga, aby i jéj małżeństwo pobłogosławił. Siada potém z dziecięciem do kądzieli i chociaż nitkę w obec wszystkich uprzędzie. Gdy już i ten ostatni obrzęd się skończy, zaczynają druchny taniec ostatni, przyczem prześladują wciąż skrzypka. Rozgniewany wirtuoz rwie wszystkie strony, wtenczas biegnie do niego cała drużyna i na przeprosiny wpuszcza przez powyrzynane esy pieniądze. Udobruchany tém grajek, zaciąga nowe strony, i rzępoli aż do rana.

W całém weselu najmozolniejszy ma urząd marszałek; musi bowiem wszędzie latać, usługiwać, bawić, a nawet pozwolić z siebie żartować.



Chłopek żmudzki.

Wszystkie wykupy i uczty wyprawia pan młody z swéj kieszeni, dla tej to przyczyny nie bardzo kto porwie się na Zmudzi do jawnych i uroczystych wesel. Jednakże są częstszemi, niż u nas. — Opis tego wesela, jest obrazem wesel odprawianych przez chłopów rólniczych, i niepowinno to dziwić, iż z większym kosztem takowe odbywają, niż nasi włościanie, bo jest to skutkiem lepszego bytu, posiadania obszerniejszych i lepszych gruntów, a na domiar prawie nic nieznaczących powinności.

Dumanie wieczorne.

Już zdawna słońce z niebios spłynęło błękitu
Gwar cichnie i po dziennym chłód orzeźwia znoju;
Ludzkość, co od samego pracowała świtu,
Jakże się cieszy chwilą miłego pokoju.

Już wszędzie coraz ciszéj, coraz głuszéj w koło,
Rzadko jeszcze głos jaki w wiosce się odzywa,
Czeladka, co przed chwilą nuciła wesoło,
Słodkiego snu na twardém posłaniu używa.

Toczy się nocny okrąg po ciemnym lazurze,
To w drobnych tonie chmurkach, to znowu jaśnieje,
Jakże mile on całéj przyświeca naturze,
Z wszystkich gwiazd się na ziemię błogi pokój leje.

Boże! Tyś wielki w każdym jest cudzie natury,
Wielki, gdy się słonecznym rydwanem powozisz,
Wielki, kiedy burzliwe pozgromadzasz chmury,
W grzmocie i błyskawicy dzieciom twoim grozisz.

Wielkiś, gdy nam w urocznéj znowu wiośnie wracasz,
Gdy kwiatem różnobarwym ziemię twą osiejesz,
Lato w żniwa, a jesień w owoc ubogacasz,
Wielki, gdy w śnieżną szatę cały świat odziejesz.

Zawsześ wielki! każdemu z dzieł się Twych dziwuję,
Ale kiedy Cię ujrzę na gwiazdzistém niebie,
Wtenczas wielkość i dobroć Twą najmocniéj czuję,
I cała dusza moja w ówczas jest u Ciebie.

Sama z sobą wśród całéj natury milczenia,
Wzrok mój w sercu zatapiam, oczy łzami roszę,
Niosę ci moje troski, niosę dziękczynienia,
I na skrzydłach modlitwy ducha mego wznoszę.

Spuść w duszę moję promień Twego światła z góry,
Bym wiernie wszystkie serca mogła sądzić bicia,
Ułudzeń, marzeń, błędu rozprosz ciemne chmury,
Bym nigdy nie zmyliła prostéj drogi życia.

Wléj mi świętą cierpliwość, wléj i męstwo Boże,
By mnie prędko nie przygniótł ciężar życia tego;
Ty wiesz, jak biedny człowiek łatwo upaść może,
Nie wypuszczaj więc z ręki dziecięcia Twojego.

A jeźli w przeciwnościach zbyt gorzko się skarzę,
I czasem niecierpliwie pasmo dni mych wlekę,
Boskie twoje wyroki sądzić się odważę,
Niewdzięczna za ojcowską nademną opiekę;

Nieobruszaj się na tę płochość moją Panie,
Nieobrażaj się chwilą błędnéj nieufności,
Nie gniewaj, że na ziemi czuję me wygnanie
I tęsknię tam do Ciebie, do lepszéj przyszłości.

Ach! raczéj się nademną w takiéj lituj chwili,
Daj na myśl, że koniecznie walczyć tutaj trzeba,
Że walczyli ci wszyscy, co przedemną żyli,
Nim po palmę pokoju odeszli do nieba.

Daj na myśl, żem niewinna woli Twojej sądzić,
Że podług zasług moich i sił mi użyczysz,
Że ten, co światem rządzi i mną zdoła rządzić,
Że wszystkie moje walki i wszystkie łzy liczysz

Wspomóż, wspomóż i przebacz, jakeś już przebaczył,
Tylu pokutującym ziemi téj grzesznicom,
A jeśliś mi z dóbr ziemskich przeznaczyć co raczył,
Błagam Cię, błagam Boże — oddaj to rodzicom.

J. M.

Najnowsze dzieła polskie.

Dziennik podróży Józefa Kopcia przez całą wzdłuż Azyą, lądem od portu Ochotska, oceanem przez wyspy kurylskie do niższéj Kamczatki, a ztamtąd na powrót do tegóż portu na psach i jeleniach; w Wrocławiu. 12. (182 str.) 15 sgr., czyli 3 złp.

Esquisse sur l'histoire, les moeurs et la langue des Cigains, connus en France sous le nom de Bohémiens suivie d'un recueit de 700 mots Cigains. gr. 8. Berlin 1837 (46 str.) 10 sgr., czyli 2 złp.

Redakcya poczytuje sobie za obowiązek donieść bezimiennemu autorowi S. B., że nadesłana «Relacya Attaku Częstochowy» dla pewnych, ważnych przyczyn, umieszczoną być nie mogła.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. Red. Ciechański.